

Teksty Drugie 2002, 1-2, s. 302-307



# Zadzwoń do Miry

Małgorzata Baranowska

# Pożegnania

## Małgorzata BARANOWSKA

### Zadzwonić do Miry

Normalnie teraz, kiedy wróciłam z wystawy w Zachęcie pt. *Przedwiośnie*, od razu rzuciłabym się do telefonu, żeby ją porządnie omówić z Mirą. Ale nic nie jest normalnie. Trzy Okunie, o których tyle rozmawialiśmy, jeszcze z okazji wystawy „*Chimery*”, wiszą po prostu, jakby nie wisiały. Pocztówek z reprodukcjami Weissa, których zawsze poszukiwałam, żeby je Mirze potem wysłać z wakacji, nie chciało mi się nawet kupić. A takich chyba ani ona, ani ja nie mam, bo przywieźli nowe z Krakowa.

Katalogu do wystawy *Przedwiośnie* nie przygotowano, więc wyjmuję katalog-pamiętnik „*Chimery*” – arcydzieło samo w sobie, bo nie tylko fascynująca wystawa, ale i katalog nadzwyczajny. W dużej części oba te dzieła swój niespotykany poziom zawdzięczały właśnie niezgłębionej wiedzy i zaangażowaniu Miry. W jej osobie polski modernizm stracił dziś rodzaj swojego nieformalnego warszawskiego ośrodka.

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie wydało katalog-pamiętnik wystawy: *Wkręgu „Chimery”. Sztuka i literatura polskiego modernizmu. Katalog – Pamiętnik wystawy 25 IX 1979 r. – 30 V 1980 r.*

Autorzy wystawy: Scenariusz – Mirosława Puchalska (IBL PAN), Wojciech Chmurzyński (Muzeum Literatury); Projekt i opracowanie plastyczne – Krzysztof Burnatowicz; Konsultacja naukowa – prof. dr Michał Głowiński (IBL PAN), doc. dr Wiesław Juszcak (Instytut Sztuki PAN); Komisarz wystawy – Wojciech Chmurzyński.

Autorzy: Opracowanie katalogu – Mirosława Puchalska, Wojciech Chmurzyński; Opracowanie graficzne i techniczne katalogu – Jan Heydrich.

Właściwie chciałoby się przepisać wstępny tekst Miry Puchalskiej do katalogu, bo oddaje on wiernie ducha „*Chimery*”, którego – wydawałoby się – nie da się w jednym tekście ująć.

<http://rcin.org.pl>

## Baranowska Zadzwonić do Miry

Artyści „Chimery” bliżsi byli postawie *poète maudit*, twórcy przeklętego, wyrzuconego poza orbitę społecznych konstelacji. Przeżywali bunt uwewnętrzniiony, dążyli do przecięcia narzuconych przez społeczeństwo wzmówień i osiągnięcia swoistej wolności. Miała to być wolność w zakresie poznania metafizycznego, zwłaszcza – zbliżenia się do tajemnicy natury i tajemnicy śmierci, a także wolność w zakresie wynalazczości artystycznej, zwłaszcza – eksploatacji śmiałej wyobraźni i ekspresyjnych walorów warsztatu. To była ich chimera, potwór wabiący, którego usiłowali pokonać w męczarniach ducha i ekstrawagancjach bełkotliwej nieraz mowy. Z tej wiary w potęgę sztuki, mającej chronić człowieka przed niszczycielskimi procesami cywilizacji i historii, wynikały, paradoksalnie, prospołeczne odniesienia „Chimery” – jej wersja „sztuki stosowanej”.

Mira rozumiała wielkość i konsekwencje dla sztuki tej grupowej mrzonki. Rozumiała, bo знаła każde drgnienie pióra, ołówka, pędzla, bo przemyślała źródła filozoficzne i społeczne, bo ta sztuka obecna była w jej myśleniu przez całą dobę.

W każdej zasiedzanej instytucji są ludzie, niekoniecznie na pierwszy rzut oka z zewnątrz zauważani, a jednak stanowiący o tożsamości owej instytucji. Do takich ludzi w Instytucie Badań Literackich należała Mira, to znaczy Mirosława Puchalska, pracująca tu prawie od początku – osoba, która wiedziała wszystko w zakresie prac wielu działów Instytutu. Mnóstwo ludzi coś jej zawdzięcza. W wielu polonistycznych książkach znajdziemy podziękowania dla niej za merytoryczną poradę czy dyskretną opiekę.

Przygotowywałam się do pisania tego tekstu – wspomnienia-nekrologu – do którego nikt przecież nigdy nie jest się w stanie naprawdę przygotować. W każdym razie starałam się i z odpowiednich teczek wyciągnęłam parę osobnych wycinków, fiszek i notatek, często ze śladami przekłucia szpilką. Bo od czasu do czasu przychodziła pocztą koperta z różnorodnymi papierami spiętymi, nie wiem dlaczego, szpilką. I były to przysyłane przez Mirę dane bibliograficzne albo wycinki do tematów, którymi się zajmowałam.

Był pewien temat, który mimo woli łączył nas od zawsze. Nie dlatego, żeby był to sam w sobie ulubiony temat Miry, raczej mój, ale dlatego, że to dziedzina nadszyczej charakterystyczna dla modernizmu – idzie o pocztówki. Ten ostatni symboliczny system, który miał ambicje stworzenia własnej całości świata, miał swój odpowiednik w świecie pocztówkowym, którego ambicje wcale nie były mniejsze. Tamta całość świata od początku odbijała się w stereotypowym kiczu całości świata pocztówkowego.

Właśnie we wspomnieniu o Mirze, w kontekście „Chimery”, stosowne może będzie przywołać zdanie Miriama na temat pocztówek, które w większości uważał za bardzo szkodliwe.

I płynie ogromna fala tych świstków w świat, i ludzie, przypatrując im się, albo kształcą sobie oko i zmysł estetyczny, albo – co częściej bywa – nawykają do głupstw, brzydot, nieszczerych sentymentalizmów i pseudo-stylów. Niech ludzie zapalają się do kart, niech zbierają ich kolekcje (lepsze takie zamiłowanie, niż brak jego zupełny), byle z wyborem, z pogonią za rzeczami istotnie pięknymi, nie zaś liczbą lub rzadkością jedynie.

## Pozegnania

Uważał, że pocztówka powinna być wykonywana specjalnie z przeznaczeniem pocztówkowym przez artystów. Uważał, że reprodukcje wielkiej sztuki postponują ją.

zbyt łatwy dostęp do arcytworów spoufala z nimi zanadto przeciętnych widzów i przyucza do lekceważenia tego, co powinno być świętem. (Z. Przesmycki – Miriam *Karty pocztowe*, w: *Pro arte. Uwagi o sztuce i kulturze*, Warszawa brw.)

Rozmawialiśmy parokrotnie o tym tekście. Ale, przyznaję, nigdy nie kierowałyśmy się zdaniem Miriama ani używając pocztówek w korespondencji, ani kiedy wymienialiśmy się dzisiejszymi reprodukcjami malarstwa, do którego gust, jak do mnóstwa innych rzeczy, miałyśmy bardzo różny. W każdym razie oprócz oczywistych dzieł młodopolskich czy modernistycznych, „odruchowo” przeznaczalam dla Miry pocztówki z reprodukcjami ikon i martwych natur.

Oczywiście i na wystawie „Chimery” pojawiło się trochę moich starych pocztówek, a Mira udzieliła mi przy okazji długotrwałych korepetycji z historii i teorii sztuki przełomu wieków. Właściwie był to ciąg dalszy konsultacji, których mi udzieliła, kiedy pisałam pracę doktorską o surrealizmie i szukałam modernistycznych korzeni wyobraźni surrealistycznej.

Wśród listów od Miry najczęściej przychodziły materiały do historii pocztówki, np. *Kolekcjonerzy. Klub filokartystów. Wśród zbieraczy zapanowała moda na rosyjską secesję*. Notatka odręczna Miry: „«Zycie Warszawy» z dnia 25 sierpnia 1997 r.” i dalej przypis: „\* Wiadomość dla Klubu Filokartystów: Pocztówka wysłana z Nieborowa 18 sierpnia 1997 r. dotarła do adresatki 26 sierpnia. Mimo to FILOKARTYZUJMY!”

Do tematu pocztówki należała też Mail Art. Pierwszą wiadomość o tym przysłała mi Mira w roku 1982 – wycinek z „Nurtu” (nr 2), Grzegorz Dziamski *Każdy jest twórczy*. W tej samej kopercie przyszedł wycinek z „Forum” pt. *Portrety Fridy Kahlo*, do dzisiaj je tu zostawiłam przy pocztówkach.

W roku 1994, kiedy pisałam książkę o życiu z chorobą przewlekłą, przysłała pocztą przesyłką z 10 II 94. Na malutkim biuletynie Warszawskiego Towarzystwa Chorych Reumatycznych z grudnia 1993 napisała „... przypomniałam sobie o Jaspersie. Może Ci się przyda?... Mira”. W skserowanym z maszynopisu druczku:

Poniżej drukujemy w ślad za niemieckim czasopismem „Mobil” wyniki badania opinii pacjentów o ich lekarzach oraz przemyślenia Karla Jaspersa, wielkiego niemieckiego filozofa, który był przez całe życie poważnie i przewlekle chory, a przez pewien czas sam wykonywał także zawód lekarza.

Pomińmy wyniki ankiety i notatki Jaspersa o stosunkach między chorym i lekarzem. Dla mnie było i jest niezwykle ważne, że od jakiegoś ćwierć wieku kiedykolwiek zajęłam się poważnie jakimś tematem, mogłam liczyć na wsparcie ze strony Miry, na niespodzianki bibliograficzne, na odpowiedzi na pilne pytania, na krytyczną lekturę opublikowanych tekstów. Niezależnie od widywania się lub niewidy-

## Baranowska Zadzwoń do Miry

wania, przestawanie z nią wśród tekstów i obrazów tak bardzo od tak dawna należało dla mnie do codziennego życia, że nie mogę nawet sobie przypomnieć, jak ją poznałam. Może przez Jana Józefa Lipskiego, a może, co prawdopodobniejsze, bezpośrednio jako osobę, która wypowiedziała się na temat jakiegoś mojego referatu w Instytucie. Zawsze była uważnym i krytycznym słuchaczem i czytelnikiem. Nie pamiętam, żeby obyło się bez nowych wskazówek bibliograficznych i interpretacyjnych.

I przecież to dotyczyło nie tylko mnie. Pamiętają to wszyscy, którzy mieli z Mirą do czynienia, na przykład, przy pracach nad *Słownikiem literatury polskiej XX wieku* – Zespół redakcyjny: Alina Brodzka, Mirosława Puchalska, Małgorzata Semczuk, Anna Sobolewska, Ewa Szary-Matywiecka. Pisałam hasło *Urbanizm* i Mira, jak zwykle, przypominała mi, że oprócz mojego ulubionego urbanizmu w XX wieku bardzo silny jest także antyurbanizm.

Na opracowanej (posłowie i przypisy) przez Mirę powieści Stanisława Antoniego Mellera *Flis* mam dedykację: „Małgorzacie – o Mieście, Mirka, 13 V 76”. Ona zawsze od pierwszej chwili nawiązywała do jakiegoś konkretnego tematu, zwłaszcza któregoś z tematów interesujących jej rozmówcę. Charakterystyczna dedykacja znajduje się na opracowanej przez Mirę (wstęp i przypisy) Jana Lemańskiego *Ofierze królowny. Powieści fantastycznej*: „Małgorzacie, która w moim zastępstwie kocha bajki, Mira, 8 III 85”.

Zawsze był taki podział. Ona mnie miała za lekko nawiedzoną irracjonalistkę, a ja ją za (przepraszam, ale w prawdziwym życiu nie wzięłaby mi tego za złe, tylko jeszcze by się szczyliła) – za zakutą racjonalistkę. To zresztą mnie dziwiło u kogoś, kto tak był zajęty modernizmem, który może nie jest najbardziej racjonalistycznym nurtem świata. Oczywiście rozmawialiśmy o tym, kiedy miałam napisać o XX-wiecznym oniryzmie. Ze snów Mira tolerowała wyłącznie *Sny Marii Dunin*, może dlatego, że jest w nich coś „zewnętrznego” – punkt widzenia kogoś nie śniącego. To wcale jej nie przeszkadzało wiedzieć mnóstwo o irracjonalizmach wieku XX i na pewno miała niezły o nich zbiór fiszek.

Z różnych życiowych powodów od dawna głównie odwiedzaliśmy się tylko telefonicznie i dlatego niestety nie pamiętam tych niezwykłych pamiątek rodzinnych, które zdobiły ściany jej mieszkania. Ale były to ślady przedwojennej tradycji normalnego miasta europejskiego, gdzie wiele się pracowało, ale i bawiło, żyło się sztuką i odwiedzało kipiące życiem lokale. Warszawa znana była z nietracenia dobrego humoru nawet w najcięższych chwilach. Niestety to się zmieniło i jak na razie wśród licznie odrastających korzeni więcej jest tych z tradycji popurnych.

Nie mogąc sobie przypomnieć pamiątek rodzinnych widzianych wiele lat temu u Miry, sięgam do książki Wojciecha Herbaczyńskiego z serii „Biblioteka Syrenki” *W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich*, gdzie jest cały rozdział o ojcu Miry pt. *Aleksander Puchalski – cukiernik i poeta*. Puchalski – syn aptekarza z Płocka został wydalony ze szkoły z wilczym biletem za zorganizowanie demonstracji patriotycznej w dniu 3 Maja. Nie mógł nigdy już dalej kształcić się w żadnych

## Pozegnania

szkołach na terenie Cesarstwa Rosyjskiego. Postanowił więc wyuczyć się fachu cukiernika – u Trojanowskiego, przy ulicy Miodowej w Warszawie. W każdym razie właśnie na 1 września 1939 przygotował otwarcie czwartej własnej cukierni.

W roku 1933 otworzył cukiernię przy Krakowskim Przedmieściu 23, w miejscu, gdzie dziś znajduje się kino „Kultura”. Znakiem tej cukierni, projektu Kazimierza Bazarnika, był wizerunek pomnika Mickiewicza i hasło „Wprost Mickiewicza”. Puchalski odznaczał się wielką pomysłowością w dziedzinie reklamy i popularyzacji zawodu cukiernika. Pisywał okolicznościowe wiersze i nadzwyczajnie dekorował swoją cukiernię. Najciekawszy podobno był, z poszanowaniem szczegółu wykonany, wielki balon z cukru z postaciami lotników i dekoracje ze sztandarów państw biorących udział w zawodach o Puchar Gordona-Bennetta w sierpniu 1936 roku.

Pamiętam moje osłupienie, które może dziś, po naszym powrocie do kapitalizmu, nie byłoby tak wielkie, kiedy Mira w samym środku socjalizmu opowiadając mi o swoim ojcu, powiedziała też, co by robiła, gdyby nie niwelująca wszystko wojna, historia. Otóż powiedziała: „Tatuś kupiłby mi gazetę”. Tak. Chciałabym tę gazetę przeczytać.

„Wprost Mickiewicza” – niezłe hasło dla dzieciństwa Miry. Po prostu prawie fizycznie je usłyszałam, kiedy poprosiłam, by wyciągnięto z archiwum IBL-u zdjęcia z kostiumowego instytucyjowego balu *Pana Tadeusza* z roku 1999. Przebrała się wtedy za Dydonę, która występuje w *Panu Tadeuszu* wyłącznie jako metafora Teli-meny, a więc jej samej jakby tam w ogóle nie ma. To podobne do Miry – wystąpić jako koncept. Miała jakąś prześcieradłową szatę białą i złotą przepaskę – a raczej rodzaj diademu. Gdzieś mi się schowała *Eneida* w wydaniu Biblioteki Narodowej. Ale w *Eneidzie* w przekładzie Markowskiej Dydona ma złotą przepaskę we włosach, a nie wyobrażam sobie, żeby Mira opaski nie sprawdziła (oczywiście w wydaniu Narodowej). Do Miry nie da się zadzwonić, a ja już nie sprawdzam. Miała też jakiś bardzo pogańsko wyglądający naszyjnik.

Zarówno w listach, jak i w życiu Mira przejawiała tę zaginioną właściwie starożytną (tylko przedwojenną) skłonność do nieoczekiwanego konceptu i zmysł zabawy. Sądząc po balu panatadeuszowym, może w niektórych środowiskach ten zmysł mógłby się odrodzić, ale to inna sprawa. Ja nie mogłam być na tym balu, bo właśnie złapał mnie zawal. Leżałam podłączona do różnych monitorów i strzykawkę i czekałam na operację. Jedna moja przyjaciółka twierdziła, że przebrałam się za Lazaret Wielkiej Armii, ale w tym przebraniu ze szpitala by mnie nie wypuścili. A przecież nigdy jeszcze nic takiego w Instytucie się nie wydarzyło i byłam okropnie rozczarowana moim przymusowym postojem. Nie było też stuoprocentowej pewności, co z tego wszystkiego wyniknie.

W każdym razie na tak zwanej erce, z rąk Prof. Inki Brodzkiej, dostałam z balu karteczkę z reprodukcją starego sztychu z różami, z pozdrowieniami i życzeniami, podpisany przez wielu Kolegów z Instytutu. Ucieszyłam się nadzwyczajnie. Oczywiście przechowuję tę kartkę, dlatego dzisiaj mogę zauważyć, że podpis Miry znajduje się wprawdzie w środku, ale sam liścik pisany jest jej ręką.

## Baranowska Zadzwońić do Miry

Jedno jeszcze wydarzenie niespodziewanie wiążące się z Mirą muszę tu przywołać. Otóż ona od dawna mieszkała niedaleko placu Zbawiciela, dzisiaj nad Trasą Łazienkowską. Był to początkowo cichy zakątek pełen zieleni. O parę kroków male, nieistniejące już, kino „Klub”. Nagle (za Gierka) pojawił się rów w ziemi i cichy zakątek zmienił się w dość straszny, głośny i zanieczyszczony wąwóz. Po prostu okna Miry znalazły się nad Trasą. Ale dzięki temu ona i kilka osób z Instytutu, w tym ja, zobaczyliśmy na żywo Papieża Jana-Pawła II, kiedy po raz pierwszy przyjechał do Polski i przemierzał Trasę w otwartym samochodzie. Świetne miejsce w pierwszym rzędzie.

Piszę to wspomnienie i ciągle łapię się na odruchu, żeby zadzwonić do Miry i spytać o parę szczegółów. Ale nie dzwonię. W ostatniej chwili dociera do mnie, że „połączenie nie może być zrealizowane”.